Bzale 43-44

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 2go Listopada 1861.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POGLAD WSTECZ I WPRZÓD

CZYLI

COŚMY ZROBILI, A CO NAM JESZCZE ZROBIC POZOSTAJE?

(Ciąg dalszy.)

Objęliśmy przebieżnym poglądem wewnętrzną naturę i przeszłość dotychczasowych usiłowań demokratycznego wychodźtwa; ale jak ocenić wpływ ich na obecne usposobienie kraju? Czy ten wpływ wzrasta albo upada? Czy jest zbyteczny, czy jeszcze potrzebny?—Jaką miarę, jaką skazówkę wynaleść ku roztrzygnieniu zagadnienia takiego?

Owoż, nie od dzisiaj jest zdaniem naszém, iż dążność ujarzmionego narodu (Obacz Dem. Pol. Rok XII, str. 93 i dalsze), nie może objawiać się, tylko wewnętrznie lub zewnętrznie, powstaniem lub wychodźtwem. Wszelka odmienna opozycya, bądź pod formą parlamentarną, legalną, układową, bądź jakąkolwiek inną, spadać musi zawsze do bezowocnego, tymczasowego oburzenia. Kto karkiem rusza jedynie dla tego, ażeby go jarzmo mniéj gniotło, ten nie myśli o pokruszeniu jarzma. Powstaniem tylko albo emigracyą zapreczamy przemocy wrogów; wszędzie gdzieindziéj, możemy być niezadowolonymi, niechętnymi poddanymi lecz niczém więcéj. Zamiłowanie języka, pismiennictwa śpiewów i zwyczajów narodowych,—odgrzebywania ojczystych pamiątek i ich przechowywanie, świadczą o życiu cierpiącego narodu, lecz nie są jeszcze objawem siły rzeczywistéj jego. Siła rzeczywista formułuje się dopiéro samowiedzą, wytkniętym celem i rozmyślnym czynem. Bez samowiedzy, bez oznaczonego i uznanego celu, bez rozmyślnego i postanowionego czynu, może być instynkt, skłonność, życzenie,—może być nawet chwilowe, przypadkowe wystąpienie zbrojne, ale nie będzie powszechnéj narodowéj dążności, a przeto i samoistnego i samodzielnego powstania, zdolnego zerwać kajdany, wyjarzmić Ojczyznę, i zapewnić byt niepodległy. W powstaniach zatém i w emigracyach tylko, dopatrywać się należy dążności ujarzmionych narodów, jako w jedynych objawach możliwego czynu. Owóż, piętnem wszystkich powstań i wszystkich emigracyi polskich przed 1831 rokiem, było: wyzwolenie się z pod przemocy przemocą, czyli pozbycie się najazdu zewnętrznego siłą materyalną,—a zaś wszystkich późniejszych: wyzwolenie się przez przemianę wewnętrzną czyli siłę moralną. To pojęcie nie przyszło od razu; urabiało się owszem powoli i stopniowo.

Emigracya z 1831 roku przedstawia zbiór rozmaitych żywiołów zamąconych razem, które dopiero za granicą rozdzielają się, gatunkują, wedle wewnętrznéj ich wartości. Był to okres wyrobienia rodziméj, narodowéj myśli,—okres formułujący pojęcie siły przez myśl, przez wewnętrzną narodową przemianę.

Po wypadkach 1846 roku, inne już piętno przybywających wychodźców. Ogół prawie cały mniéj więcéj demokratyczny, lubo idący jeszcze raczéj za poczuciem niż za przekonaniem.

W emigracyi z 1848 roku widać już stanowczy, niezaprzeczony postęp. Czucie i wiara spolone w przekonaniu; —potęgowane, już nie pojedynczém ale zbiorowém poświęceniem, zhartowane w wytrwałość uznaniem potrzeby praktycznego ładu,—słowem, postęp znamionujący samowiedze celu i środków. " Emigracya, którą naród wyprawił z rodzinnéj ziemi (mówi Edmund Chojecki w swém dziele: *Rewolucyoniści i Stronnictwa Wsteczne*), aby mu pod wolném niebem wypracowała ideę przyszłego odrodzenia i bytu, zanim zdołała odpowiedzieć swojemu posłannictwu, zasyłała mu tymczasem posilną i zapalną karm, w piśmienniczych swoich utworach. Każda książka emigracyjna była to nowa relikwia, którą, prawi krajowcy egzorcyzmowali szatana ciemnoty i niewoli. Każdy emisaryusz wleczony do kopalń lub rozpinany na krzyżu, tego samego dnia zmarwychwstawał jak groźny upior, obiegał wioski i miasta, spędzał sen z powiek rodaków, przerażał ranami swych piersi, krwią męczeńską na sercach piętno zemsty wyciskał, sypał do koła nieugaszony żar żądzy do boju. Cień wiecznego postrachu dla ciemiężców,—nadziei i siły dla uciśnionych,—piérwszym wydzwaniał taiemniczy hymn zatraty, długich kołysał pieśnią wybawienia. Polska ma z czego założyć katakomby, które co do ilości i ofiar, w niczém nie ustąpią rzymsko-apostolskim; i kiedyś naród oczyściwszy swą ziemię z oprawców, wywoła po kolei długi szereg swoich męczenników,—opowie, jak Lewitu, kiedy mu przy śledztwie, moskal Galiczyn, rękojeścią od swojéj szabli jeneralskiéj, zęby powybijał, niemogąc znosić dłuższych katuszy i najgrawań, podłożył świécę pod pościel i żywcem się spalił, jednego niewydawszy westchnienia;—opowie, co wycierpiał Zawisza, Konarski, Wiśniowski i tylu innych chrystusów błyszczących w martyrologu polskiéj niewoli. Dziś, nie godzi się nam ich zaczepiać, nie uczciwszy ich wprzódy katakombą i pogrzebem. Ofiary te dawały nieustanne świadectwo pastwienia się wrogów nad krajem, cierpieniami pragnęły okupić swobodę narodu, w ostatnich chwilach męki przyzywały godzinę powstania, i zaklinały braci, aby plunąwszy w twarz jałowym protestacyom gabinetów, i fałszywym dyplomatycznym rachubom, przyszli raz do pojęcia, że naród sam tylko, przez siebie, może się wydźwignąć, że wprawdzie zewnętrzne okoliczności mogą mu dopomódz lub kres trudom jego przyspieszyć, że atoli głupotą jest na nich wyłącznie opierać nadzieje wyjarzmienia, grzechem zakładać ręce w oczekiwaniu na europejskie rozruchy. iż obowiązkiem jest jak najspieszniejsze poruszenie narodu i rozwinięcie na pełny wiatr proporca powstnia.."

W 1861, czyli w roku bieżącym, wyraźniejszy jeszcze ten postęp: " Dążymy do odzyskania bytu narodowego, mówi *Strażnica* wydawana potajemnie w Warszawie, w numerze VII z dnia 21 Września,—do wyparcia z ziemi naszéj najazdu. Przekonani jesteśmy aż nadto, że przyjdzie chwila w któréj ostatecznie z bronią w ręku dochodzić będziemy praw nam należnych, bo o dobrowolném ustępstwie wroga, ani myślęć się godzi. Czujemy także dzisiejszą naszą niemoc; podobnie jak bezsilni znaleźlismy

się 27 Lutego, kiedy musieliśmy się zgodzić na kłamane tobietnice Moskwy, gdyż bez przygotowań, bez wewnęrznéj organizacyi, cóż można było począć? Dla tego *Strażnica* nie przestaje na gwałt wołać o organizacyę, o korzystanie ze wszystkich środków, które nam mogą pomodz do skupienia się, do spotęgowania i zlania w jednę całość wszystkich sił narodu. Nie wiemy kiedy wybije wielka godzina. Nie wiemy skąd wyjdzie do niéj hasło!.. Szykujmy się więc, i stójmy we wszelkiéj gotowości na możliwe wypadki abyśmy, w danéj chwili, zapewnili świętéj sprawie naszéj zwycięstwo."

I daléj znowu taż *Strażnica* mówi: "Potrzeba, abyśmy się wzmocnili i uorganizowali. Uczucie nie jest polityką, a namiętność może nas zgubić. Nieprzyjacioły nasze mają przebiegłość i chytrość; miejmyż więc rozum. Uczucie zachowajmy na godzinę boju otwartego z wrogiem; a od dzisiaj, nie marnujmy sił wielkich na popieranie lada myśli, która nas pozorem blasku ułudzi."

Jakże to odmienne, jak inne słowa, od téj równoczesnie i z tegoż samego powodu rozrzucanéj po kraju odezwy, o któréj wzmiankuje ostatni zeszyt *Przeglądu Rzeczy Polskich*, z dnia 10 Października t. r. wydawanego w Paryżu przez Seweryna Elżanowskiego, zaczynającéj się od wyrazów: "Narodzie! Baczność!" a kończącéj się, jako tenże *Przegląd* się wyraża: pełnym dobrego smaku wykrzyknikiem; —"Idź, narodzie, gdzie cię gna wicher "boży! Idź, aż na zegarze wieczności wybije godzina, " w któréj powstaniesz jakoby mąż wielki, obejrzysz się do " koła, porwiesz żelazo, kamień, kół, i jednym zamachem " na wieki wieków pamiętnym, z szarańczy, co twoje zie- " mie obżera, zrobisz powidła, które czarci na swoje " piekielne biesiady zabiorą!" Zaisteż, po tych słowach któżby nie poznał mistrza, o którym powiedziano: *Ze słów jego, poznać macie uczynki jego !*

Taki jest oczywisty a postępowy rozwój krajowéj dążności, skazówka nieomylna, rękojmia na przyszłość lepsza nad wszelkie inne. Z takich to znamion wnioskować należy o usposobieniu narodu, nie zaś z reakcyjnego gwaru, który zawsze głośny, ilekroć sam tylko odzywać się może;—bo gdzie opinija publiczna nie ma swego swobodnego organu, tam palne żywioły wewnątrz tłumić się muszą; tam czyn tylko jawny, przeniknąć może wszystkie serca i wyjawić zapas wprzód niewidzialnych poświęceń.

Uznawszy między pracami wychodźtwa a rozwojem krajowéj dążności niewątpliwy stósunek, objawiany co raz silniéj co raz wyraźniéj w emigracyjnych z kraju wyłonieniach, wynika stąd oczywiście, że najpierwszą dzisiaj i najważniejszą jest rzeczą, stósunek ten umacniać i harmonizować. Jeżeli albowiem emigracya przy najlepszéj nawet organizacyi, byłaby, co do praktycznego działania, zamkiem na lodzie, złudzeniem lub marzeniem; tak też znowu kraj poćwietowany, bez spójni pomiędzy rozerwanémi częściami, bez łączności z europejskim ruchem, bez środkowego przygotowawczego ogniska, w któremby zestrzelały się cząstkowe dążności, usiłowania i prace, bez organu do oddychania, bez pulsu, że takby wyrazić się można, bijącego nieustannie a namacalnie,—słowem, kraj sam, pod potrójnym zaborowym naciskiem, ciagle przeszkadzany, ciągle tamowany w swoich czynnościach, nie przyszedłby nigdy do jednolitéj, powszechnéj samowiedzy, a tém mniéj do zharmonizowania téj samowiedzy i bezprzerwanych jéj objawów z postronnémi objawy i z ogólną poniekąd samowiedzą.

Boży snać palec wypisuje emigracyjne posłannictwo, nam Polakom, wyrzucanym tysiącami od czasu do czasu za granicę. Myśl narodowa posuwa się ciągle daléj a daléj; lepiéj dojrzewa w jednym lat dziesiątku tajemnych krajowych i emigracyjnych czynów, aniżeli przez cały wiek letargicznéj niewoli, lub nawet biernych usiłowań ku utrzymaniu ducha, ku wyżebraniu lub wyzyskaniu jakichkolwiek dla kraju złagodzeń, bądź przez samowolną uległość, bądź przez jakąkolwiek tak zwaną opozycyę legalną. Emigracya godzi, spaja, zlewa, jednoczy, co zabór rozerwał, poróżnił, rozdzielił i rozbratał. W emigracyi znajdziesz osobistości, koteryе, stronnictwa, ale naprózno byś szukał parafiańszczyzny, powiatowszczyzny i prowincyonalizmów,—wszyscy są tylko *Polacy*. Brak silnego a ciągłego kojarzenia krajowych usiłowań i usposobień z emigracyjną dążnością i pracą, należy uważać za główny powód zawodu w 1848 roku,—a zawód ten, tém dzisiaj boleśniejszy, że można było prawie jawnie przyrządzić wybuch i powstać,—jednak Poznań, Kraków, Lwów, poszły samopas, każdy własnym, osobnym torem, i marnując najdroższą porę, zamknięte w prowincyonalnych kółkach, zamiast ciążenia ku jednemu, spólnemu punktowi narodowemu, w braku takiego środkowego, własnego punktu, dozwoliły atrakcyom Wiednia i Berlina pochwycić się, przyciągnąć i zbezwładnić. Aby więc przyszłość niedaleka może, niezaskoczyła narodu nową niespodzianką, aby nie pozostał jak dawniéj łodzią bez steru, powinniśmy wszyscy w kraju czy na wychodźtwie, co dzień, co godzina stężać wzajemną spójnię, harmonizować obustronne prace, stósunek zrywany zewnętrznémi przeszkody odnawiać i uporczywie wiązać go bez przerwy. Dzis jest jeszcze *Strażnica* w Warszawie, są dzienniki mniéj więcéj wolne w Poznanin, Krakowie i Lwowie, ale jest także stan oblężenia w Królestwie, na Litwie, Wołyniu i Podolu, a jutro być może w Poznańskiem, w Krakowskiem i Galicyi. Jakże się przeciw tym zabezpieczyć przeszkodom?—oto jest co rozpatrzyć mamy następnie.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, 18 Października 1861 r.

.... Szereg wypadków, jakie nastąpiły w tych dniach, zmusił mnie do przerwania korespondencyi, którą zaledwie dziś mogę skończyć, więc chcę wam w krótkości wystawić stan nasz dzisiejszy i ostatnie wypadki. U nas nie przyszło jeszcze do ustanowienia *Centralizacyi*, co nie jest bardzo dobre, koło czego jednak usilnie się pracuje; dotąd więc czynne są jeszcze oddzielne koła, które jednak całą sprawę pchają w jednym kierunku. Natomiast agitacya innych prowincyi postępuje: Poznań się rusza, Galicya także. Litwa zaś i Ruś, jak już wiecie, wystąpiła otwarcie. Po obchodach 12 Sierpnia, w dniu 10 Października zjechali się reprezentanci *wszystkich ziem* dawnéj Polski, obchodzili solennie pamiątkę Unii i spisali Akt stwierdzający i zapewniający połączenie *nierozdzielne*, w Horodle, w assystencyi kilkunastu tysięcy ludu. Moskwa w osłupieniu przypatrywała się tému świętu. Tegoż 10 października obchodziliśmy w Warszawie pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, który był także świetną manifestacyą narodową. Tysiące ludu szły z chorągwiami narodowemi z Orłem i z Pogonią. Kilkuset włościan z rożnych stron kraju rownie nieśli swoj swietny sztandar. Nazajutrz wyprawiono wszystkim chłopkom braterską ucztę i wyprawiano ich z Warszawy wśrod okrzyków zapału.—Dnia 14 b. m. ogłoszono skutkiem tego Warszawę i całe królestwo w stanie wojennym jawnym, (od 23 Września bowiem obowiązywało już prawo wojenne, znosząc prawo nadane 7 Kwietnia). Miasto znowu zajęto wojskiem i zaczęto straszyć ludzi okrucieństwami. D. 15 b. m, jako w rocznicę śmierci Kościuszki odbywały się po całéj Polsce nabożeństwa. W Warszawie modlono się we wszystkich kościołach i zamknięto sklepy, mimo zakazu policyi. Po mszy

Św. podczas śpiewania hymnów, wojsko obległo kościoły Św. Krzyża i Św. Jana, z zamiarem aresztowania wszystkich mężczyzn. Od Św. Krzyża uciekliśmy wszyscy tyłami, o czém powziąwszy wieść Moskale wyrąbali bramę klasztorną, lecz się nieco spóźnili i nie złapali nikogo; za to w dwóch drugich kościołach oblegli całą publikę itrzymali tak do nocy, dopiero koło połnocy wpadli do Bernardynów wyłamawszy furtkę klasztorną, i tam *pobiwszy, poraniwszy pałaszami i bagnetami* kobiety, księży i mężczyzn zabrali wszystko do niewoli. U Św. Jana także wyłamali kratę żelazną zamykającą kościoł i zabrali obecnych w jassyr, lecz nieco łagodniéj, bez śmierci i bez tak wielkich ran jak u Bernardynów. Jeńców około 2,000 zamknięto w cytadeli. Nazajutrz kapituła jeneralna zapieczętowała 2 kościoły sprofanowane, resztę zaś zamknąć kazała, tak że dziś nie mamy ani jednego miejsca służby Bożéj w całém mieście. Stanowczy ten krok służby duchownéj i dobra smiała postawa miasta, oraz zastanowienie się nad barbarzyństwem, jakiego się dopuścił rząd, a jakie przewyższa barbarzyństwa Syryi, bacząc że Rosya ma pretensyą należyć do Europy, tak podziałało na Moskali, że bigot i jezuita Lambert dostał krwiotoku, a Gerstenzweig zapalenia mózgu. Jeńców naszych wypuszczają co dzień, bo duchowieństwo położyło to za warunek otwarcia kościołów.

Co do działań politycznych, jak wiecie, kraj przystąpił do Rad nadanych przez Moskwę, chcąc i z tego wyciągnąć jakąś korzyśc i dokonał wyborów; lecz jednocześnie podpisał adres, w którym powiada że nie uważa téj kwestyi za skończoną, i nie chcąc wprowadzać Cesarza w błąd, oświadcza że Rady i ustępstwa nadane do niczego nie prowadzą,—należy więc ażedy Car *nadał prawdziwą reprezentacyą kraju, któraby mu wypowiedziała potrzeby i życzenie kraju, o których się chciał dowiedzieć*, a zabronił Radom wypowiadania ich; lecz z dniem skończenia wyborów ogłoszono stan wojenny i narobiono gwałtów, więc adres ten jeszcze nie jest podany i nie wiem jak ta sprawa pojdzie daléj.

Nasza Rada Stanu była tyle niedorzeczna, że się po tych gwałtach jeszcze nie chciała podać do dymisyi; więc w nagrodę odroczono ją na 3 tygodnie — o! Osły!!!

Brześć-Litewski.

Stan oblężenia, którego honor tą razą dotknął najpiérwszą Litwę, rozciągniętym został i do królestwa. Surowość ta, nie zadziwiła, ani przeraziła nas wcale, bośmy do niéj nie od wczoraj przywykli. Istotnie, od czasu jak Polska rozszarpaną została, któryż dom uczciwy, choćby przez jedną dobę, był wolnym od oblężenia przez szpiegów, żandarmów, żołdaków, policyantów i tym podobnych prześladowców rodu polskiego? Na dowód, żeśmy się otrzaskali z uciskiem, dosyć powiedzieć, iż duchowieństwo warszawskie na ogłoszone oblężenie, odpowiedziało zamknięciem wszystkich kościołów, i że ten przykład powszechne zyskał przyjęcie. Poczciwe Francuzy, juz po swoich dziennikach trąbiły, że od chwili zanominowania jenerała Lamberta na namiestnika królestwa, los się jego złagodzi,—boć to przecie powiadali: Francuz, dziecko wolności, człowiek o honor swój dbać koniecznie muszący. Poczciwcy, nie wiedzą, że Francuz, podobnie jak Polak zmoskwiczony to gorsze bydlę od samego rodowitego Moskala. Ale dosyć o tych rzeczach ogólnych, i wam pewnie znajomych;—zamiarem moim dzisiaj napisać wam troche o naszych rzeczach miejscowych, domowych, a jednak charakterystycznych. Otóż, po wielu rozmaitych marszałkach starych i młodych, a zawsze niedołężnych, doczekaliśmy się wreszcie energicznego, który przy pomocy i wpływie spółobywateli, starał się wykorzenić nadużycia, a mianowicie powstrzymać kradzieże urzędników. Zadanie było tém trudniejsze, że komendantem fortecznym Brześcia-Litewskiego, jest złodziéj nad złodziejami, on sławny rzeźnik Oszmiany z 1831 r.—Bartolomey, właśnie za kradzieże nazbyt rażące wykurzony z gubernatorstwa w Pskowie i do nas przeznaczony. Szlachetny nasz marszałek, chciał choć w części zasłonić swoją powagą obywateli od niesłychanego rabusiostwa komendanta fortecy, i bez skrupułu zaskarżył go do ministerstwa, opierając swe sprawozdanie na najwiarogodniejszych dowodach. I wiecież jak się skończyło? Oto złodziéj, rabuś i rzeznik pozostał przy komendanctwie, a szlachetny marszałek z urzędu oddalonym został;—akurat, jak marszałek wileński Jan Tyzskiewicz, któremu spółobywatele, przez swych delegowanych: Wagnera 80 letniego starca, Jeleńskiego i Wańkowicza złożyli *laudum* ogólne, a których przeto rząd rozpędził na cztéry wiatry. Nauczeni tém doświadczeiem obywatele białostoccy, już nie przez delegacyą, ale wszyscy zbiorowo złożyli swemu marszałkowi Sakowiczowi powinszowanie, iż zasłużył na niełaskę Nazimowa i cara, i z urzędu oddalonym został, co téż i my względem naszego marszałka zrobić zamierzamy,—ale o tém potém. Tymczasem wierzcie nam, iż się nie zrazimy żadnemi prześladowaniami. Miara cierpliwości naszéj przepełnioną została. Już dziś nie o gotowość, ale o skutek idzie.

Z okolic Paryża, 21 Października 1861 r.

Widzę potrzebę napisać do was kilka słów na przypadek, gdyby wam zwyczajny wasz korespondent nie doniósł o zaszłéj tu wczoraj *manifestacyi jezuickiéj*. Niech się z niéj gorszy, kto chce; co do mnie, ja się cieszę: bo *Zmartwychwstańcy*, zrzucili z siebie maskę patryotyzmu, i nie podobna, aby jeszcze ktoś z poczciwie myślących rodaków stawał po ich stronie.

Rzecz tak się miała. Zaprzeszłéj niedzieli miał kazanie w kościele *Wniebowzięcia* przybyły tu niedawno ksiądz Kamiński, ze zgromadzenia OO. misyonarzy w Warszawie, a lubo o nim poprzednio różne zdania krążyły po Paryżu—może téż i dla tego właśnie, że różnie o nim gadano—ściągnął on mnóstwo słuchaczów. Po kazaniu ks. Jełowicki, odgrywający rolę proboszcza czy jakiegoś przełożonego, zapowiedział, że w następną niedzielę t. j. wczoraj przypada św. Jana Kantego, i że ks. Kamiński będzie znowu miał kazanie. Jakož wczoraj kościołek był pełny przeciw zwyczajowi; bo trzeba wiedzieć, że przybyła i cała szkoła polska z Batignolles, jako w święto patrona szkół polskich. Podczas mszy młodzież krajowa śpiewała: "Boże, coś Polskę." To się, widać, nie spodobało Jełowickiemu; on téż, nie misyonarz Kamiński, wystąpił na ambonę. W długiém kazaniu prawił, jak zwykle, bez wielkiego związku o tém i o owém, zastępując brak wymowy gestami i przeraźliwém podnoszeniem głosu; nareszcie, zjechał do pieśni: "Boże coś Polskę" (przez Aloizego Felińskiego) i "Z dymem pożarów" (przez Karola Ujejskiego); piérwszéj krytykował niektóre wyrażenia, a drugą nazwał *pogańską*, i zabronił śpiewać obu, jakoby dla braku pozwolenia na to wyższéj władzy duchownéj Jak tylko atoli zszedł z ambony, młodzież zaczęła znowu śpiewać chórem. To już tak gniewem zapaliło naszego kaznodzieję od siedmiu boleści, że kłusem wbiegł na powrót na ambonę, zaczął naprzód klaskać w ręce, wzywając tym sposobem śpiewających do uciszenia się, a gdy to nie pomogło, rzucał na nich przekleństwa, i niejednokrotnie nazwał ich *poganami*. Kamiński pomagał mu na dole klaszcząc także w ręce, i nazywając "nieposłusznych głosowi kapłana *zdrajcami ojczyzny*." Oczywiście młodzież śpiewająca wkrótce ucichła, i wszyscy z wielkiém oburzeniem, wyszli z kościoła. Przed kościołem rozdzierano dwa drukowane kazania Jełowickiego, które podczas mszy były rozdawane; ale znalazła się stara panna B. która te szczątki krasomowczych płodów Ojca Alexandra z wielkiém poszanowaniem do fartuszka zbierała.

Lecz nie skończyło się na manifestacyi jezuitów w sutanach; manifestował się i młody fraczkowy ich braciszek z Poznańskiego, Kazimierz Ch.—Wychodząc on z kościoła, odezwał się po francusku do dam, w których gronie się znajdował, że tego wszystkiego narobił motłoch emigracyjny—*cette canaille d' émigration*. Te tylko wyrazy nie uszły mu bezkarnie; stojący bowiem przy nim stary emigrant, Józef R. zaprotestował natychmiast przeciw tak krzywdzącemu ogół emigracyi wyrażeniu, a potém przez Jana Nepomucena M. wyzwał panicza na pojedynek. Mówią, że ten ostatni cofa swoje słowa, i gotów je odwołać wszędzie, gdzie Józef R. zechce.—Spodziewam się że M. i R. dobrze poprowadzą tę sprawę; bo koadjutorom jezuickim płazem takowéj zniewagi puszczać nie należy. Opowiedziawszy rzetelnie ten wypadek, dodam, że odtąd prócz kilku znanych bigotów i bigotek nikt zapewne na nabożeństwo do *Zmartwychwstanców* chodzić nie będzie. W przyszły czwartek miało się u nich odbyć nabożeństwo za arcybiskupa Fijałkowskiego; ale po tém co zaszło, odbędzie się zapewne gdzie-

indziéj, bez ich uczestnictwa. Zmartwychwstańcy zasługują na to odepchnięcie; Fijałkowski bowiem do ostatniego tchu swego życia trzymał z narodem, i biskupom trzymné zalecał, a oni—tak jak inni wszelkiego rodzaju jezuici—tyle tylko o Polskę dbają, o ile jezuityzm mógłby znowu w niéj panować. O tém nikt już dziś wątpić nie powinien. (J. N. Janowski)

dnia 28 Października.

Wiadomość o zgorszeniu, jakiego w Kościele *Wniebowzięcia* nasi jezuici stali się sprawcami, roznieśli paryscy korespondenci dzienników: *Le Nord* i *L'Indépendance Belge*. Ojciec Aleksander Jełowicki protestuje czy prostuje teraz opowiadanie tego ostatniego dziennika. Nieszczęściem tylko dla niego, że u naocznych świadków smutnéj owéj sceny, pogorsza on tylko swoję i swego kolegi Kamińskiego sprawę; bo jedne szczegóły pomija, a inne, których pominąć nie można było, tłómaczy jak mu potrzeba. Z drugiéj strony trzeba przyznać, że ci przewielebni ojcowie wnet się spostrzegli, jak nie bezpieczną na siebie sprowadzili burzę, i w skutku tego zmodyfikowali swój język. Jakož na nabożeństwie za arcybiskupa metropolitę warszawskiego Fijałkowskiego, zaintonowali już sami pieśń. *Boże, coś Polskę*, pomimo że w niéj —jak utrzymuje Jełowicki — ma bydź jedna zwrotka, która wyraża rozpacz. a rozpacz — podług niego — jest niegodném uczuciem ani chrześcianina ani Polaka. To zaś nabożeństwo udało im się odbyć w dość liczném gronie z powodu, że młodzież nie wyprawiła gdzieindziéj w dniu oznaczonym innego, dawszy się panu Dr. Gałęzowskiemu odwieść od swego zamiaru. Co do pojedynku Józefa R. z jenerałowiczem Chł. tego także nie było; albowiem ten ostatni, chociaż—może w swym rodzie ma i kawalerów maltańskich — przy pięciu świadkach oświadczył, że ani Emigracyi w ogóle, ani w szczególności Demokracyi obrażać nie myślał, i że owszem on tu przybył dla porozumienia się z Emigracyą i t. p. To oświadczenie zaspokoiło Józefa R. jakby i mnie zaspokoiło; bo przypomina potwarcę Królowéj Jadwigi, który, rad nierad, musiał się uniżyć i wyrzec: *Mentitus sum, sicut canis.*" Cóżkolwiek bądź Józef R. zawsze sobie dobrze postąpił, nie puszczając mimo uszu słów uwłaczających w najwyższym stopniu ogółowi Emigracyi i jemu samemu.

Spóźniona pora nie pozwala mi więcéj pisać. Nadmienię tylko, że ma być w druku drobne pisemko pod tytułem; *Głos młodzieży Polskiéj z Paryża i Genuy*. Nie prawdaż, że sam tytuł ciekawy, a zapewne i treść taka będzie, (J. N. Janowski)

Jakiś wolnomyślny Rosyanin naśladował, z zastósowaniem do położenia swéj Ojczyzny, pieśń: *Boże, coś Polskę*. Przekład tego utworu umieścił świéżo *Dziennik Literacki* lwowski.

Boże! coś Rosyę przez tak liczne wieki,
Trzymał w ciemnościach na hańbę ludzkości,
Coś jéj odmawiał dotąd swéj opieki,
Robiąc narzędziem tyraństwa i złości.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Lud nasz nieszczęsny racz oświecić, Panie!

Ty! coś niedawno tknięty jéj spodleniem,
Zesłał nam mężów, co światła promienie,
Rzucili na kraj, i wolności tchnieniem,
Przygotowali z kajdan uwolnienie.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Pestlów, Hercenów daj nam więcéj, Panie!

Daj naszéj Rosyi poczucie wolności,
Niech w niéj wytępią katowskie jaskinie,
Daj jéj poznanie o ludów godności,
Niech z barbarzyństwem dezpotyzm zaginie.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznie naszéj racz dać wolność, Panie!

Boże! którego ramię sprawiedliwe,
Żelazne berła świata władców kruszy,
Zniszcz raz tyranów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieje w naszéj biednéj duszy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Z tyrańskiej władzy racz wybawić, Panie!

Znów naród Polski ze łzami boleści,
Krwią męczenników kreśli dziejów kartę,
Co ludom, Rosyi tyraństwa obwieści,
I rzuci piętno hańby niezatarte.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Od nowej hańby zbaw nasz naród, Panie!

Gdy cała Polska żałobą pokryta,
Modlitwą, łzami o swą wolność prosi,
Sołdat krzyż łamie, morduje i chwyta,
Lud śpiewający, do fortec unosi.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Tak strasznéj zbrodni racz odpuścić, Panie!

O! Polsko! Polsko! za twoje cierpienia,
Którémi dręczy rząd dzikiéj srogości,
Lud Rosyi błaga Twego przebaczenia,
Boś ty jest dźwignią i jego wolności.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Z podłych służalców oczyść Rosyę, Panie!

Nie walczyć z Polską, ale iść jéj śladem,
Uczyć się od niej godności i zgody,
Nie grzeszyć dzikim zbójeckim napadem,
Na ziemię Polską i na jéj swobody.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Takiém uczuciem racz nas natchnąć, Panie!

I myśmy ofiar ponieśli już krocie,
Pobożnéj Polsce ulegamy doli,
A żyjąc ciągle w hańbie i sromocie,
Dźwigamy jarzmo ohydnéj niewoli.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Zbudź synów Rosyi, miłosierny panie!

Boże wszechmocny! niech ta krew przelana,
Co ją broń nasza z Polski wytoczyła,
Nie na nas spadnie, ale na tyrana,
Którego ręce krew ta pobroczyła.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Krwawe morderstwa Rosyi przebacz, Panie!

Lud nasz nie pragnie dla zdobyczy boju,
Nie chce już cudzéj własności posiadać,
Pragnie swobody używać w spokoju,
Nie chce swych więzów innym ludom wkładać.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie;
Z kajdan niewoli racz nas rozkuć, Panie!

Lud Rosyi przeklnie wyrodnego syna,
Co krwią Polaków splami swoje dłonie,
Matki i żony odepchną Kaina,
Który zszepeci zbrodnią swoje dłonie.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Wyrodnych synów, nie daj więcéj Panie!

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W korespondencyi z Turynu do *Indépendance Belge* z d. 14 b. m. czytamy "Po piérwszych ruchach narodu polskiego ostatniéj wiosny, pewna liczba młodzierzy, po największéj części studentów, opuściła ojczyznę. Po różnych kolejach udało im się przemknąć przez Turcyą i dostać szczęśliwie do Włoch. Naczelnik demokracyi na wygnaniu (*sic!*), jenerał Mierosławski umieścił ich w Genewie, w prywatnym domu. Ta kolonia polska, powiększona nowymi przybyszami, mianowicie z Francyi, liczy dziś około 80 członków, pod kierunkiem doświadczonych oficerów, którzy się mają zająć jéj wojskowem kształceniem.— Komitet centralny wsparcia, którego prezydencyą przyjął Garybaldi, i który zasiada w Genewie, zajmuje się zbieraniem potrzebnych funduszów na utrzymanie téj szkoły wojskowéj. Pan Occhipinti, Włoch, zatrudnia się istotnie wszystkiem, jako wiceprezes. Ta szkoła nie ma nic takiego, coby groziło spokojności któregokolwiek państwa; jestto raczéj zakład dobroczynności niż co innego. (*C'est une affaire de bienfaisance plutot qu'autre chose.*)"

—W Paryżu pojawia się ciągle mnóstwo bezimiennych broszur politycznéj treści, których wydawanie ma rząd niebawem ścieśnić, jak to *Monitor* świéżo zapowiedział. Do liczby takich broszur, objawiających życzenia przeciwne myśli rządowéj, należy niedawno wyszła pod tytułem: *Le Rhin et la Vistule.* Autor pragnie Niemców uspokoić względem rozszérzenia granic francuskich aż do brzegów dolnego Renu, i dowodzi, że niebezpieczeństwo nie grozi z téj strony, ale od północy. Wypowiedział to dobitnie w zakończeniu (*pia desideria!*), a mianowicie témi słowy:

"Rozbiór Polski ze strony państw niemieckich był nie tylko zbrodnią, "ale wielkim błędem. Tym sposobem wystawiły się na piérwsze ciosy siły "najezdniczéj. Naprawiając blisko wiek temu wyrządzoną krzywdę, Eu"ropa znalazłaby najlepszą rękojmię regularnego rozwoju swych prze"znaczeń.

"Niechże więc Niemcy przestaną spoglądać niespokojném okiem na "lewy brzég najwspanialszéj swéj rzéki. Żadne istotne niebezpieczeń"stwo nie grozi im z téj strony; bo prawdziwy interes Francyi wska"zuje jéj, jak ma postępować, a co do skłonności wojennéj sławy, jest "ona dostatecznie zadowoloną. Niebezpieczeństwo jest gdzieindziéj; bę"dzie zaś oddalone dopiéro wówczas, gdy oba wielkie kraje (*sic!*) "uznają konieczność odbudowania nad brzegami Wisły przedmurza "chrześciaństwa, mającego odtąd zasłaniać niepodległość państw i wol"ność ludów."

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

(x) Henryka Pustowojtow